

W osiemdziesiąt lat później

Najwyższą cenę, jaką żołnierz może zapłacić w obronie swego kraju, jest polec na polu chwały i pozostać bezimiennym.

W okresie międzywojennym mogiła taka znajdowała się w starym parku, dworskim w Rosi pow. Wołkowysk, jako ślad po bojach odwrotowych dywizji litewsko-białoruskiej, próbującej wyrwać się z okrążenia w Chomin Borze przez siły bolszewickie, w dniach 24-28 lipca 1920 roku. Składano tu kwiaty, ale przyszły czas trudniejszy, mogiłę zdeptano, zgubiono, stracono pamięć o jej położeniu i pozostała tylko legenda.

Dzięki staraniom Antoniego Chomczukowa i życzliwemu ustosunkowaniu się władz białoruskich rozpoczęto poszukiwanie zagubionej mogiły, aby żołnierskie szczątki przenieść na cmentarz katolicki. Poszukiwania nie były łatwe.

„W ciągu kilku dni - pisze „Głos znad Niemna” – żołnierze pod dowództwem I. Zacharczeni przeprowadzili rozkopy na powierzchni 0,4 ha. Wykopano sześć dołów i w tym ostatnim znalezione zostały czaszki ludzkie i kości. Odnaleziona została także część kołnierza munduru, należąca do żołnierza polskiego. Kiedy oczyszczono zwłoki i rozpoczęto zruszanie ziemi wokół trumny, odnaleziono zwłoki kolejnych dwóch żołnierzy. Ich kości były bardzo posiekane. Jak potwierdziła ekspertyza sądowa, pocięte zostały szabłą.”

Mam przed sobą książkę pióra majora Jerzego Dąmbrowskiego pod tytułem „Bój odwrotowy nad Niemnem i Rosią” (Warszawa 1933) i warto się zapoznać z epizodami tych walk. Wycofująca się ze strony Białawicz na Roś 1 dywizja litewsko-białoruska pod dowództwem gen. Latoura włąła się dnia 24 lipca 1920 roku w las zwany Chomin Borem. Około godziny 20 cała kolumna dywizji, łącznie z taborami i artylerią, niepewna dalszej drogi i wyczerpana bojami odwrotowymi pod Mostami, Piaskami, Ossowlanami i Strubnicą, tutaj się zatrzymała. Jedyne szwadron porucznika Stanisława Czuczełowicza wysunął się parę kilometrów przed kolumnę, obejmując patrolami cały las. Nadciągała burza z deszczem i piorunami. Teraz nadeszła groźna wieść, że w Rosi jest już nieprzyjaciel. Jedyne droga odwrotu została odcięta. Bolszewicy weszli już od strony Wołpy i Lasu Barszczewo a w Stankowcach nieprzyjaciel nawet się okopał. Wysłany przez gen. Latoura pierwszy szwadron porucznika Czuczełowicza posunął się polnymi drogami, omijając od północy Karpowce, w kierunku Rosi.

„Ciemna noc - czytamy - pozbawiła go dokładnej orientacji, ale 50 kroków przed sobą zauważył podejrzany ruch. Na zapytanie „kto tam” padła odpowiedź po polsku „swoi”. Sądząc więc, że to któryś z oddziałów 15 dywizji piechoty (polskiej), porucznik Czuczełowicz nie ztrzymał, ani też nie rozwi-

nał idącego trójkami szwadronu. Wtem jednak tuż niemal przed pierwszymi jeźdźcami, po trwożnym okrzyku: „Towarysz czy, eto bielyje?“, padła komenda rota pli” i salwa kilkudziesięciu karabinów rozdarła ciszę i ciemności. Przyjąć walkę a tym bardziej szarżować w tak ciemną noc, w nieznaną okolicę było niepodobieństwem, toteż szwadron z kopyta zawrócił wstecz. Przestrzelone trzy lance świadczyły o zbyt wysokim kierunku luf „krasnoarmiejców”, z czego można było wnioskować, że strzelali oni z pozycji leżącej.”

A co w tym czasie działo się w Rosi?

„Oto część taborów - cytuję - 1 dywizji litewsko-białoruskiej już wcześniej zdołała przemknąć przez miasteczko, podążając w kierunku Mścibowa. Udało się to również drugiej baterii 13 pułku artylerii ciężkiej. Lecz, gdy około godziny 19 wyszła z lasu, cofając się samodzielnie, jako osłona taborów, trzecia kompania XIX batalionu saperów, spotkał ją ogień karabinowy i ciężkich karabinów maszynowych z toru kolejowego na wschód od Rosi. Kompania saperów (40 bagnętów) cofnęła się do lasu, lecz zdołała jednak przez Nowosiółki i most koło cementowni „Wołyń” dołączyć do XXIX brygady, przy której błąkała się całą noc, wychodząc dopiero koło południa 25 lipca na grupę podpułkownika Adamowicza, nad rzeką Świsłocz. Dążący za kompanią saperów tabor 1 brygady litewsko-białoruskiej, pod dowództwem podporucznika Zakrzeńskiego, również trafił pod salwę

już przygotowanego nieprzyjaciela i tracąc kilku rannych i wziętych do niewoli, pośpiesznie wycofał się powrotną drogą przez Chomin Bór na spotkanie kolumny dywizji.”

Tymczasem sztab gen. Latoura obradował wśród młodych sosenek w ustawicznym deszczu, nad powstałą sytuacją. Decyzja była trudna. Dywizja straciła 6 godzin, co znacznie oddaliło ją od wycofujących się innych polskich oddziałów. Ciemna noc, spotęgowana deszczem i trudną sytuacją, obniżyła morale żołnierzy, którzy wśród mokrych krzaków poukładali się na odpoczynek. Nikt jednak nie spał. Całe szczęście, że dywizja nie wiedziała, że zamiast dwóch okrąża ją pięć dywizji nieprzyjaciela.

„Okolo północy - pisze Dąmbrowski - omijając senną placówkę, w środek drzemiących żołnierzy 1 i 4 kompanii grodzieńskiego pułku strzelców wjechał nagle oddział (24 koni) kozaków. Konsternacja była obustronna. Zanim jednak nasi piechurzy porwali za broń, kozacy podnieśli ręce do góry, deklarując swe rzekome, dobrowolne poddanie się. Był to zdekompletowany szwadron kawalerii dywizyjnej 21 dywizji sowieckiej. Dowódca grodzieńskiego pułku strzelców rozkazał kozaków spieszyć, odebrał im karabiny i szable i pod eskortą kilku piechurów, pod dowódcą podporucznika Piotrowicza, odesłał do gen. Latoura. Wiadomości przyniesione przez tych kozaków, powinny być dodać „radzie” otuchy i skłonić do bardziej śmiałej decyzji”.

Podobny inny wypadek, jaki zdarzył się na tym froncie, świadczył o nieprzychylnym stosunku kozaków do bolszewików.

Tymczasem „rada”, przykrywając płaszczem od deszczu sztabową mapę, ponoć jedyną w dywizji i ogarek świecy, studiowała okolicę, nie mogąc tego sprawdzić w terenie wskutek bardzo ciemnej nocy. Wobec wyczerpania fizyczno-duchowego dowódcy dywizji, inicjatywę przejął podpułkownik Kazimierz Rybicki, posiadający ogromny autorytet w dywizji. Rybicki wprowadził bez wahania przyjął na siebie ciężar i odpowiedzialność dowództwa, ale unikać walki nie chciał, Wymagał od wszystkich przełamania depresji moralnej i niechęci do dalszej walki. Powziął decyzję przebicia się siłą na Nowosiółki i Moczulną. Plan ten powstał, bo spotkano przypadkowo w lesie wieśniaka, który wskazał najsłabsze miejsce pierścienia sowieckiego w Nowosiółkach. Realizacja planu spadła na barki Rybickiego. Miał iść w grupie szturmowej i zrobić wylom, chociaż pozbawiało to dywizję najpopularniejszego dowódcy.

Po wyjściu z lasu, drogą na Karpowce, kolumna uderzeniowa Rybickiego składająca się z batalionów pułków mińskiego i wileńskiego, obejmując szerokość 200 metrów oraz głębokość 250 metrów, rozpoczęła marsz.

„Gdy czoło kolumny, nie spotykając nieprzyjaciela – czytamy - zrównało się z zachodnim wylotem wsi Karpowce, którą ominęło z północy, zaczynało już szarzeć, deszcz bowiem ustał i niebo wyjaśniło się. Było około trzeciej go-

dziny. W tym momencie, niemal jednocześnie zobaczyły nieprzyjaciela szpica czołowa i oba boczne ubezpieczenia. Dziwnym trafem kolumna wcisnęła się w lukę między dwoma dywizjami sowieckimi... W tym momencie, w wolnej dotychczas od nieprzyjaciela wsi Karpowce, również pojawiły się sylwetki piechurów sowieckich... Zawrzał bój. Był już zupełny świt, gdy kolumna podpułkownika Rybickiego, zmniejszona o pół 11 kompanii, która musiała się cofnąć do Chomin Boru, stanęła na torze kolejowym przy cementowni.” Kolumna Rybickiego się przebiła, chociaż poniosła ciężkie straty. Do niewoli dostał się por. Tadeusz Wójcicki, poległo 40 żołnierzy oraz raniono wszystkie konie



Pplk Kazimierz Rybicki

znajdujące się przy kolumnie tak, że wozy III baonu mińskiego musiano porzucić.

Luka powstała po przebiciu się Rybickiego, nie zdawała się być szeroka. Puszczą się w nią więc druga kolumna majora Bobiatyńskiego, który miał ją pogłębić i zabezpieczyć flanki. Próba się nie powiodła. Kolumna ze stratami wycofała się do Chomin Boru. Osaczona dywizja odczuwała brak Rybickiego. Aby podtrzymać ducha, zaczęto wydawać rozkazy w imieniu Rybickiego. Ale był to już dzień. Postanowiono użyć zmasowanego ataku artylerii. Na spotkanie, dążących na karku kolumny majora Bobiatyńskiego, ze wzgórze i od Karpowców tyralierów wroga wyjechały armaty.

„Do armat III dywizjonu – cytuję - dołączyły też haubice 3 baterii 13 pułku artylerii ciężkiej porucznika Stanisława Monasterskiego. Nie mniej niż 14-18 dział, w tym 3 ciężkie, skupione na 1/4 km odcinku, otworzyły potężny ogień na przestrzeni 1 i pół kilometra. Jak na warunki wojny 1920 roku było to wyjątkowe skupienie ognia, efekt którego był natychmiastowy i radykalny... Dzielność artylerzystów uratowała 1 dywizję litewskobiałoruską od zagłady. 10-15 minut huraganowego ognia zrobiły swoje. Droga na Nowosiółki była wolna, Nadszedł wreszcie moment ruszenia naprzód taborów. Kapitan Morawski daje rozkaz porucznikowi Czuczelowiczowi, pędzić ze szwadronem na czoło taborów. Szwadron był wówczas rozrzucony na 2 - kilometrowym odcinku wzdłuż zachodniego odcinka Chomin

Boru i wiązał ogniem nieprzyjaciela ukrytego za torem kolejowym. Czuczelowicz rozkazał otworzyć jak najintensywniejszy ogień ze wszystkich swoich 7 karabinów maszynowych, by szwadron mógł wyjść na czoło kolumny. Mając przy sobie zaledwie 9 ułanów, pomknął nie zwlekając na skraj lasu, gdzie dołączył do siebie 23 jeńców kozaków i ruszył torować drogę taborom.”

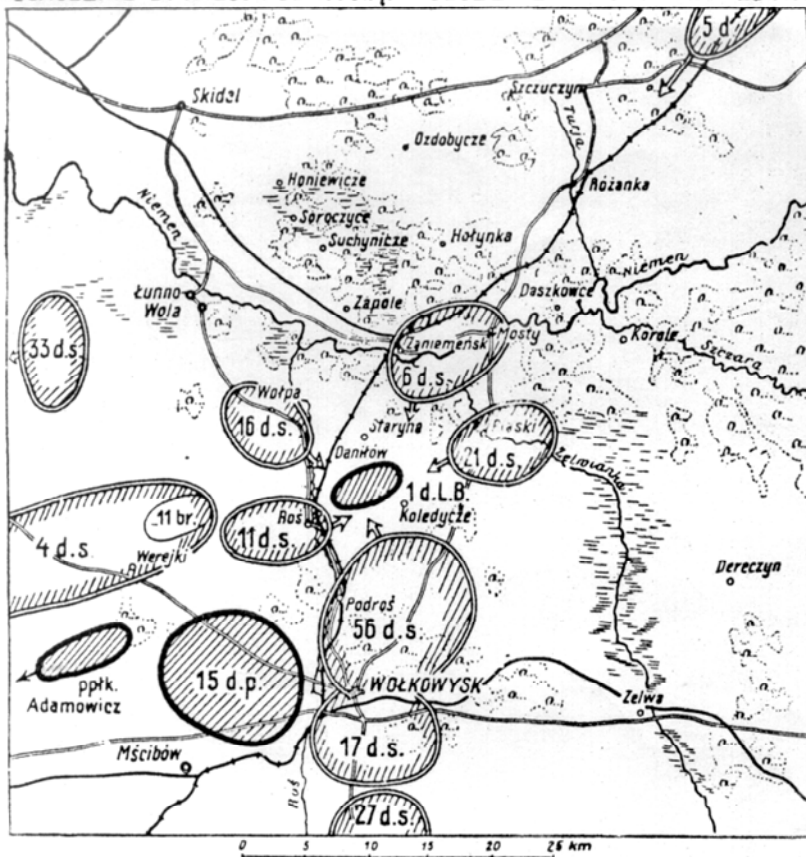
Warto tutaj przytoczyć epizod o Czuczelowiczu. Sam dawniej służył w pułku kozackim i przestudiował na wylot psychikę kozaka. Powziął więc myśl aby jeńcami wzmocnić swój oddział. Otóż podjechał do idących na piechotę, ale prowadzących swe konie kozaków i po przywitaniu się „Zdrowo młodocy”, podał komendę „Na koń”. Trzeba wiedzieć czym jest dla kozaka koń i jakim upokorzeniem jest dla niego iść na piechotę, by zrozumieć, że czynem tym kupił Czuczelowicz serca „synów Donu”. Następnie podał komendę „kłusa marsz” i ku zdumieniu eskortującego kozaków ppor. Piotrowicza, oddział kozacki wesoło i dziarsko pomknął za Czuczelowiczem.

„Zaledwie czoło artylerii przeszło folwark Nowosiółki, ciężkie karabiny maszynowe nieprzyjaciela - cytuję znowu - od toru kolejowego i z cementowni, otworzyły silny ogień. Zmusiło to baterie do wyciągniętego kłusa a tabory wnet skotłowały się w bezwładną masę na całej szerokości drogi. Szczęściem jednak ogień karabinów maszynowych nieprzyjaciela był zbyt daleki (około 1,5 – 2 km) i pociski szły

nad głowami zbitej masy kolumny. Na grobelce w Nowosiólkach uczynił się tłok, którego chcąc uniknąć, część taborów rzuciła się w prawo (w lewo

kuchni polowych ugrzęzło zbyt głęboko, aby je na oczach nacierającego nieprzyjaciela, można było wydobyć. Była to jedyna zdobycz sowiecka

Szkic Nr. 31.
OSACZENIE DYWIZJI POD ROSIĄ. - POŁOŻENIE W NOCY Z 24-25 VII.



bowiem był staw) od grobli, przez mokrą łąkę i mały strumyk przy zachodnim wyjściu z Nowosiółek Wielkich. Trafiono tam niestety na zdradliwe bagienko i niektóre wozy a nawet parę jaszczy artyleryjskich i kilka

w boju pod Rosią”.

Po wspaniałej osłonie prawie całej dywizji litewsko-białoruskiej przez „baterię” liczącą 50 ciężkich karabinów maszynowych, licznych szarżach, udało się dywizji wyjść z okrążenia

prawie cało. Dużo barwnych epizodów miało miejsce w tym boju i przytoczę znowu działanie Czuczelowicza, na którego nikt nie zwrócił uwagi. Przedarł się na tyły nieprzyjaciela. Zaskoczenie wroga było zupełne. Porucznik miał przy sobie 20 ułanów a reszta to jeńcy-kozacy, którzy nie wiadomo czyją wezmą stronę.

„Sam zaś porucznik - znowu sięgam do opracowania - tak stanowczym głosem i tak czystym kozackim akcentem podał kozakom komendę, że ci wykonali ją w mgnieniu oka z prawdziwą zręcznością wilków dońskich. Cała ta scena zajęła zaledwie parę sekund i na zdumioną do najwyższego stopnia obsługę sowieckich karabinów maszynowych wpadła z tyłu, jak śnieg na głowę, szarża kozacka. Dążąc do odwrócenia uwagi od bezbronnych kozaków, porucznik Czuczelowicz wspiał się w strzemionach na całą swoją wysokość i machając szablą nad głową, wrzasnął „ręce do góry”. Większość piechurów sowieckich uczyniła to bez wahania, czterech jednak, bardziej zdecydowanych i ukrytych w zaroślach, zarepetowało karabiny.

Bezbronny wobec nich porucznik Czuczelowicz sięgnął do fortelu i krzyknął do gotowych do strzałów krasnoarmiejców:

- Kakoj guberni?

Zdezorientowani i pokorni wobec każdego „naczalstwa”, czterej strzelcy sowieccy jak na komendę oderwali karabiny od oczu i w jeden głos odpowiedzieli:

- Kostromskoj, wasze błahorodije!

Niebezpieczeństwo zostało zażegnane. 4 ciężkie karabiny maszynowe i 16 jeńców sowieckich wpadło w ręce kozaków.

Ostatecznie dywizja litewsko-białoruska wyrwała się z okrążenia. Straty jednak były ciężkie. Wraz z jeńcami dywizja straciła około 200 ludzi, ze strony zaś sowieckiej stracono około 100 jeńców i zapewne drugie tyle trupów, co razem z rannymi wyniosło 300-400 ludzi.

Dywizja była uratowana. Przekroczyła rzekę Roś w okolicy Teolina, doгнаła kolumnę Rybickiego, który objął dowództwo nad całością i drogą przez Szowki połączyła się z innymi polskimi dywizjami.

Źródła

1. Major Jerzy Dombrowski. Bój odwrotowy nad Niemnem i Rosią. Warszawa 1933.
2. Kpt. Bolesław Waligóra. Dzieje 85-go Pułku Strzelców Wileńskich. Warszawa 1928.
3. Sztabówka okolic Rosi. Skala 1: 100 000.
4. Osobiste rozpoznanie terenu walki w okresie międzywojennym przez autora, który mieszkał w Nowosiólkach.
5. A. Chomczukow. Przywracając im honor. „Głos znad Niemna” z 21 maja 1999 r.